

Prawa i wolności w naszej spółdzielczości

27 grudnia 2008

Opinia społeczna o spółdzielczości, w szczególności o spółdzielniach mieszkaniowych ugruntowana jest od lat. Państwka w państwie, w których dzieją się dantejskie sceny. Pojawiające się od dawna setki artykułów na ten temat zdają się potwierdzać zasadność negatywnych ocen.

Zjawiska nepotyzmu, kumoterstwa, niekompetencji, niegospodarności a w końcu i zwykłej arogancji organów i pracowników wobec członków przedstawiane są w tak wielu odmianach i z wielu stron kraju, że trudno byłoby zakładać, iż dotyczy to tylko jakiejś wąskiej grupy.

Wystarczy dokonać nawet pobieżnej kwerendy spraw sądowych i doniesień do prokuratury wnoszonych przez członków spółdzielni, gdy próby porozumienia wewnątrz zawodzą.

Członkowie zarządów i rad nadzorczych stają pod pręgierzami i niejednokrotnie się okazuje, że zasadnie. Wyroki sądów karnych przeciwko prezesom i innym członkom organów świadczą o tym, że istotnie w spółdzielczości dobrze nie jest.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górczewska” w Warszawie jest jedną z setek jej podobnych. Z takimi samymi bolączkami, jak inne spółdzielnie. Od szeregu miesięcy docierały do mieszkańców informacje o pogarszającej się kondycji SMG.

Nie tylko finansowej. Przede wszystkim organizacyjnej, a w szczególności o wyjątkowo złej atmosferze wewnątrz i nieustających scysjach pomiędzy członkami spółdzielni i jej organami – Radą Nadzorczą i Zarządem.

Nie pozostawało nic innego, jak wyjść do ludzi i w bezpośrednich rozmowach spróbować ustalić przynajmniej ogólny

zarys źródeł wewnętrznych konfliktów. Bo że te konflikty istnieją, nie ulegało żadnej wątpliwości.

Nadarzyła się właśnie doskonała okazja, bowiem na dni 14-15 listopada zaplanowano obrady Zgromadzenia Przedstawicieli (ZP), statutowy organ Spółdzielni, zakresem kompetencji tożsamy z Walnym Zgromadzeniem.

Jednakże życie po raz kolejny pokazało, jakie jest nieprzewidywalne i pełne niespodzianek. Pierwotny cel wizyty na obradach ZP uległ gwałtownej przemianie wobec zaskakującego zdarzenia, jakie się rozegrało w związku z pojawieniem się na sali obrad osoby z... legitymacją prasową.

Próba dyskretnego wejścia nie do końca się udała i to ta właśnie legitymacja najwyraźniej wzbudziła zainteresowanie, bo właściciel mało komu był znany.

Po kilku minutach jedna z delegatek wstała i w imieniu zgromadzonych serdecznie powitała przedstawiciela prasy, zapraszając do zajęcia miejsca. Bardzo sympatyczny gest, rzadko spotykany na tego rodzaju posiedzeniach.

Można było przyjąć, że część powitalno-towarzyska się odbyła i każdy powraca do swoich zajęć – delegaci do obrad, dziennikarz do nadstawiania uszu, patrzenia i notowania. Zapowiadał się długi dzień i godziny żmudnego wyłuskiwania z dziesiątków wypowiedzi okruczeń istotnych informacji, faktów, obserwacji emocji, rozmów.

Po dwudziestu minutach słuchania i potem po dalszych dziesięciu minutach przerwy stało się jasne, że poprzednia wiedza z tego szumu informacyjnego to tylko wierzchołek góry lodowej. Stawało się jasne, iż wiele spraw, będących zarzewiem konfliktów nie pojawiło się przed miesiącem czy rokiem. Niektóre z nich sięgają korzeniami wstecz nawet lat kilkunastu.

KONTREDANS W STYLU BIAŁORUSKIM Z KAFKĄ W TLE

Coś się zaczynało rysować, choć wielością sygnalizowanych problemów można byłoby obdzielić szwadron dziennikarzy. Trzeba było zacząć intensywniej drążyć choć kilka wątków. Ale, jak się powiedziało, życie płata figle. Po przerwie, zamiast wznowić obrady, Przewodnicząca Prezydium, p. Barbara Różewska postanowiła dokonać oficjalnej prezentacji i powitania przedstawiciela prasy. Bardzo szybko się okazało, że w gruncie rzeczy nie chodzi o żadne powitanie. Co najwyżej prezentację. Padło pytanie, w jakim charakterze dziennikarz pojawił się na sali. Czy jako dziennikarz wykonujący swoje obowiązki służbowe, czy też jako mieszkaniec, pragnący przysłuchać się obradom. Bo jeśli jako mieszkaniec, to po co ten „identyfikator”, a jeśli jako dziennikarz, to na czyje zaproszenie.

Ponieważ sytuacja była dość specyficzna, dziennikarz, wobec tego niespodzianego przesłuchania, z lekkim przymrużeniem oka ale i zgodnie z prawdą przedstawił zgromadzonym – do wyboru – trzy możliwości:

- dziennikarz przybył jako dziennikarz;
- przybył jako mąż reprezentujący interesy żony, członka spółdzielni;
- jako mieszkaniec, choć nie członek spółdzielni.

I tu znów niespodzianka, bowiem sprawa ustalenia charakteru obecności okazała się dla Prezydium sprawą kluczową, by zdecydować, czy przedstawiciel – jak to określono – „mediów zewnętrznych”, będzie mógł pozostać na sali obrad. Powiało duchem Łukaszenki.

Trzecią „podstawę prawną”, mieszkańca „bez identyfikatora”, dziennikarz pominął. Kilka sugestii, jakie padły z sali, by po prostu schować „plakietkę” i sobie siedzieć jako mieszkaniec, należało potraktować chyba w kategoriach żartu średnio-śmiesznego. Dlaczego ktoś, kto ma prawo posługiwać się legitymacją prasową miałby ją chować? A nawet jakby ją schował, to co by to zmieniało?

Pozostały zatem dwie pierwsze możliwości. Tu nastąpił niespodzianek ciąg dalszy. Bo jeśli, jak to wyjaśniała p. Barbara Różewska, dziennikarz chce pozostać na sali jako dziennikarz, a nie był przez nikogo zaproszony, to ZP musi tę kwestię poddać pod głosowanie i zdecydować, czy przedstawiciel prasy będzie mógł pozostać na sali obrad. Znaczy, w głosowaniu ma udzielić, lub nie, akredytacji.

Z kolei jeśli chce pozostać jako reprezentujący interesy swojej żony, członka spółdzielni, to musi przedstawić... pisemne pełnomocnictwo udzielone przez żonę. Na podstawie takiego pełnomocnictwa będzie się mógł przysłuchiwać obradom.

Przewodnicząca zapomniała dodać, jak się wydaje, że będzie mógł z owym pisemnym pełnomocnictwem zasiąść pośród innych osób goszczących. Tych goszczących było trochę, ale i wciąż ktoś wchodził i wychodził. Nikogo nie interesowało kto jest kim.

Teraz z kolei duch Kafki zdawał się unosić nad zebranymi.

Ponieważ sprawa pełnomocnictwa, tym bardziej pisemnego, w ogóle nie wchodziła w grę, pozostała wersja z Łukaszenką w roli głównej. Przewodnicząca zwróciła się do delegatów czy ktoś chce zgłosić w tej sprawie jakieś wnioski. Dwoje delegatów zabrało głos, wypowiadając się jednoznacznie za pozostaniem przedstawiciela prasy na sali obrad. Więcej wniosków nie było, przystąpiono do głosowania. Wyniki: 60 głosów za prasą na sali, 1 głos przeciw. Sprawa została przesądzona, oklaski, uśmiechy, podziękowania....

I tu właściwie powinna zapaść kurtyna po szczęśliwym zakończeniu całej tej historii.

Pozornie. Zdarzenie o wymowie teatrzyku kukiełkowego ujawniło niespodzianie coś, co budzi zdumienie. Mianowicie sposób rozumienia i stosowania prawa przez członków organów Spółdzielni. Ludzi, którzy podejmują decyzje o zarządzaniu wielomilionowym majątkiem Spółdzielni i w jakimś sensie mają

lub mogą mieć wpływ na losy blisko 9 tysięcy członków. A wszystko to w oparciu o przepisy prawa.

Warunkiem niezbędnym dla właściwego działania organów i bezpieczeństwa osób oraz majątku, jakim zarządzają, jest nie tylko umiejętność przeczytania kilku przepisów, ale ich zrozumienia i właściwego zastosowania. To, co się właśnie rozegrało przed chwilą wskazywało, że wobec takiego rozumienia i stosowania prawa, w niesprzyjających okolicznościach może dojść do katastrofy.

Już samo bagatelizowanie ujawnionego problemu stanowić może poważną podstawę do przypuszczania, że osoby pełniące ważne i odpowiedzialne funkcje mają, co najmniej, znaczące trudności w zrozumieniu realiów, w jakich się poruszają. Ten pozornie mało znaczący incydent dotyczył – de facto – podstawowych praw i wolności rangi konstytucyjnej.

Co gorsza, ani w stosunku do obecności w charakterze dziennikarza, ani w stosunku do obecności w charakterze reprezentanta współmałżonka, nikt nie potrafił podać żadnego konkretnego przepisu prawa, z którego wywodziłby, czy to obowiązek poddania pod głosowanie zezwolenia lub nie zezwolenia udziału prasy w obradach, czy to obowiązek wykazania się pisemnym upoważnieniem małżonki do jej reprezentowania w formie nastawiania uszu i wytrzeszczania oczu.

W sprawie wykazania się pisemnym pełnomocnictwem, szczególnym orędownikiem bezwzględного obowiązku był Sekretarz Prezydium, p. Dariusz Koszałko. Przy wsparciu zresztą wielu głosów z sali. Pojawił się też jeszcze jeden zarzut, że skoro się przychodzi jako dziennikarz, to najpierw należało uzyskać akredytację. Bez akredytacji dziennikarz nie powinien pozostać.

Nawet, celem szczegółowego pouczenia, jak się zdaje, wskazana została właściwa instytucja i adres – Polskie Centrum

Akredytacji, ul. Szczotkarska 42 na Bemowie. Już stąd wynikało, że pojęcie niektórych obecnych o roli, funkcjach i sposobie działania różnych instytucji są z gatunku czarnej magii.

Pełnomocnik prawny Spółdzielni, p. Przemysław Szramowski stwierdził, że nie wie na jakiej podstawie prawnej doszło do głosowania w przedmiocie zezwolenia lub nie zezwolenia pozostania „mediów zewnętrznych”. Ale też i nikt go o to nie pytał, a jak ten wątek się rozgrywał, to nie było go na sali. A poza tym zostało przegłosowane, że prasa zostaje, więc nie ma żadnego problemu i nie ma co szukać sensacji. W kwestii udziału jako reprezentujący żonę, członka spółdzielni, by przysłuchiwać się obradom ZP niezbędne jest pełnomocnictwo. Z jakich przepisów to wynika, tego już nie wyjaśnił.

Przewodnicząca Prezydium ZP, p. Barbara Różewska, na podobne pytania udzieliła wyjaśnień, iż sala obrad nie jest miejscem publicznym, a spółdzielnia jest korporacją i nie podlega przepisom prawa prasowego, nie było akredytacji oraz nie było zaproszenia dla mediów zewnętrznych i dlatego, wykonując wolę przedstawicieli, zobowiązana była do przeprowadzenia głosowania w tej materii.

W kwestii wymaganego pełnomocnictwa, razem z p. Dariuszem Koszałko, Sekretarzem Prezydium, zdecydowanie podtrzymali stanowisko o obowiązku jego posiadania by przysłuchiwać się obradom.

Tyle, jeśli chodzi o stan faktyczny i stanowisko Prezydium oraz pełnomocnika prawnego Spółdzielni.

Artykuł prasowy spełnia przede wszystkim funkcję informacyjną, zatem z natury rzeczy musi być materiałem bardziej sygnalizacyjnym, niż analitycznym. Trudno byłoby więc odnieść się do tych dwóch zagadnień w takim zakresie, w jakim na to zasługują. Niemniej warto wskazać, przynajmniej w podstawowym zarysie, na jakich podstawach dziennikarz opierał negację wyżej zaprezentowanych stanowisk.

WOLNOŚĆ PRASY, WOLNOŚĆ WYPOWIEDZI, PRAWO DO INFORMACJI

W miejsce własnych rozważań warto przytoczyć fragmenty uzasadnienia wyroku Sądu Najwyższego (V KKN 171/98), w którym, na tle konkretnej sprawy, odnosi się ono również do kwestii o charakterze ogólnym, a dla omawianych praw ma istotne znaczenie:

„(...) Przepis art. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24 ze zm.) deklaruje zasadę wolności prasy, widząc w niej realizację prawa obywateli do rzetelnej, czyli prawdziwej, uczciwej, jasnej, nie wprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji. Wolność prasy jest pochodną wolności myśli, z której wynika wolność przekonań.

Wolność prasy możliwa jest w pełnym zakresie tylko w razie rzeczywistego istnienia wolności: myśli, przekonań, wypowiedzi, słowa, informacji, publikacji. Właśnie w wolności prasy, wymienione pojęcia znajdują odbicie i ucieleśnienie. (...)

W art. 14 Konstytucji RP z 1997 r. stwierdzono, iż: „Rzeczpospolita Polska zapewnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu”. Zamieszczenie tego przepisu w rozdziale I pt. „Rzeczpospolita” zdaje się wskazywać, że wolność prasy potraktowano jako jedną z podstawowych zasad ustroju politycznego państwa, ujmując ją jako jedną z idei przewodnich, na których oparta została konstrukcja prawno-ustrojowa państwa i jego aparatu.

Bez wolności prasy nie może być mowy o pełnej realizacji wolności wypowiedzi (wolności wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji). Treść art. 14 nakłada na państwo obowiązek powstrzymywania się od ingerencji naruszających wolność prasy i innych środków społecznego przekazu. (...)

Wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji

przysługuje każdemu, a więc także i dziennikarzowi. Z faktu, że pozyskiwanie i rozpowszechnianie informacji jest wolnością, zdaje się wynikać, że formułowane w ustawach zasady udzielania informacji dziennikarzom mają charakter tylko porządkujący, wskazując ograniczenia tej wolności w formie zakazów, nakazów oraz sankcji. W obecnym kształcie ani Prawo prasowe, ani tym bardziej Konstytucja RP, nie formułują żadnych ograniczeń wolności prasy (...).

Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził także, że swoboda wypowiedzi jest jedną z podstaw demokratycznego społeczeństwa i chociaż prasa nie może przekroczyć ustalonych granic, to, m. in. w interesie dobrego imienia i praw innych osób, ciąży na niej obowiązek przekazywania informacji oraz idei będących przedmiotem zainteresowania opinii publicznej. Zadaniem dziennikarzy jest przekazywanie informacji, gdyż społeczeństwo ma prawo do ich otrzymywania. Pod ochroną art. 10 Konwencji pozostaje nie tylko treść idei i informacji, ale również forma, w jakiej jest ona przekazywana. (...)”

Wolność prasy i prawo do informacji mają charakter nie tylko praw obywatela, również praw człowieka. Znalazło to wyraz w aktach prawnych o charakterze międzynarodowym. W art. 19 Międzynarodowego paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 16 grudnia 1966 r. zapisano:

„(...) 1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów.

2. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pisemnie lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru.

3. Realizacja praw przewidzianych w ust. 2 niniejszego artykułu pociąga za sobą specjalne obowiązki i specjalną

odpowiedzialność. Może ona w konsekwencji podlegać pewnym ograniczeniom, które są niezbędne w celu:

- a) poszanowania praw i dobrego imienia innych,
- b) ochrony bezpieczeństwa państwowego lub porządku publicznego albo zdrowia lub moralności publicznej.(...)”

Na gruncie prawa polskiego również odnajdujemy możliwość ograniczenia korzystania z praw obywatelskich. Takie ograniczenia przewiduje art. 31 ust. 3 Konstytucji, gdzie enumeratywnie wyliczone są przyczyny, dla jakich można ustanowić ich ograniczenie. Jednakże te ograniczenia nie są pozostawione do uznania jakimkolwiek organom władzy czy jakimkolwiek jednostkom organizacyjnym lub jakimkolwiek innym podmiotom.

Mogą być ustanowione tylko w ustawie, tylko z przyczyn wymienionych w powołanym przepisie konstytucyjnym i tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Prawodawstwo polskie wprowadza nieco ograniczeń ustawowych i rzeczywiście wówczas, gdy jest to konieczne z uwagi na ochronę innych wartości konstytucyjnych, np. ochrona informacji niejawnej, tajemnica lekarska czy ochrona danych osobowych.

W opisywanej sytuacji p. Barbara Różewska stwierdziła, że spółdzielnia mieszkaniowa nie podlega Prawu prasowemu. Otóż art. 4 Ustawy powiada: „Przedsiębiorcy i podmioty niezaliczone do sektora finansów publicznych oraz niedziałające w celu osiągnięcia zysku są obowiązane do udzielenia prasie informacji o swojej działalności, o ile na podstawie odrębnych przepisów informacja nie jest objęta tajemnicą lub nie narusza prawa do prywatności.”

Trzeba tu w szczególności zwrócić uwagę na sformułowanie „niedziałające w celu osiągnięcia zysku”. Jest więc tu wprost określony cel powołania, zawiązania, ustanowienia każdego podmiotu na terenie RP, który spełnia warunek, o jakim mowa w tym przepisie.

Odnosząc się do Ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych, w art.

1 ust. 1 czytamy: „Celem spółdzielni mieszkaniowej, zwanej dalej „spółdzielnią”, jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych i innych potrzeb członków oraz ich rodzin, przez dostarczanie członkom samodzielnych lokali mieszkalnych lub domów jednorodzinnych, a także lokali o innym przeznaczeniu.”

Stąd nie jest prawdą, że spółdzielnie mieszkaniowe nie podlegają Prawu prasowemu. Niesie to za sobą konsekwencje stosowania pozostałych przepisów powołanej Ustawy i tak na przykład: art. 6 ust. 2 gdzie wprost mowa jest o organizacjach spółdzielczych:

„Organy państwowe, przedsiębiorstwa państwowe i inne państwowe jednostki organizacyjne oraz organizacje spółdzielcze są obowiązane do udzielenia odpowiedzi na przekazaną im krytykę prasową bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w ciągu miesiąca.”, zaś w art. 11 ust. 1 zapisano: „Dziennikarz jest uprawniony do uzyskiwania informacji w zakresie, o którym mowa w art. 4.”

Oznacza to, że spółdzielnia nie tylko ma obowiązek udzielania informacji o swojej działalności, ale też zaniechanie udzielenia takiej informacji może skutkować wystąpieniem redakcji na drogę sądową przeciw spółdzielni.

Można się, oczywiście, spierać na tle rozumienia sformułowania „obowiązane do udzielania prasie informacji o swojej działalności”. Co do zakresu pozyskiwania i udzielania informacji sporu być nie powinno, bowiem przesądza o nim treść art. 4 Prawa prasowego. Chodzi tu raczej o formę pozyskiwania i udzielania informacji. Czy wstęp na obrady jest formą pozyskiwania i udzielania informacji czy też nie? Z pewnością jest. Czy zatem dziennikarz miałby prawo wstępu na obrady Zebrania Przedstawicieli?

Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Przewodnicząca stwierdziła, że jest to zebranie zamknięte. Nie jest to prawdą, bowiem stan faktyczny wyraźnie wskazywał, że na takie

zebranie wejść mógł każdy, nawet osoba zupełnie spoza grona mieszkańców SMG i nikt by na to nie zwrócił uwagi. Ponadto całość obrad rejestrowana była przez spółdzielczą telewizję kablową i potem emitowana w tejże telewizji. Oznacza to, że dostęp do tych obrad, mógł mieć każdy, kto zechciałby się zapoznać z relacją.

Wynika stąd, że jedyną cechą wyróżniającą była legitymacja prasowa i to na tej podstawie p. Barbara Różewska zarządziła głosowanie nad zezwoleniem pozostania „mediom zewnętrznym” na sali obrad.

Co więcej, z całej tej sytuacji wynika, że gdyby ten sam dziennikarz schował legitymację i wszedł cichaczem, a potem wszystko sobie opisał, nikt nie miałby nic do powiedzenia. Gdyby to było rzeczywiście zebranie zamknięte, rzeczywiście ściśle reglamentowany dostęp do obecności w trakcie obrad, zapewne w jakiś sposób dałoby się tę sytuację uzasadnić. Jednakże w tej konkretnej sprawie postawa Prezydium jest dość niezrozumiała.

Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę tę specyficzną sytuację, gdy dziennikarz w istocie występował w potrójnej roli. A co by się stało, gdyby to członek spółdzielni wszedł na salę z legitymacją prasową? Czy również kazano by mu ją schować? Na jakiej podstawie? I któż zaręczy, że pośród osób, które nie były delegatami nie znajdował się jeszcze ktoś z prasy? Przecież nikt tam nikogo nie sprawdzał? Jakimi kryteriami zatem kierowała się p. Barbara Różewska? Trudno zgadnąć.

Tym bardziej zastanawiają wyjaśnienia potem udzielone, szczególnie w części, że „Przewodnicząca wykonywała wolę zgromadzenia”. Zgromadzenie powitało dziennikarza, o czym na wstępie i powróciło do obrad bez domagania się czegokolwiek. Nikt nie zgłosił żadnego wniosku formalnego. To Przewodnicząca zainicjowała tę akcję i dopiero potem, na skutek wyraźnego wzywania przez nią samą do składania wniosków, wystąpiły z nimi dwie osoby. Zasłanianie się więc teraz „wolą zgromadzenia” ma posmak manipulacji.

Jaki był cel tej manifestacji i dlaczego domagano się, dość natarczywie zresztą, ujawnienia osób, które dziennikarza zaprosiły? Czyżby to tu znajdował się klucz do odpowiedzi? O wewnętrznych konfliktach innym razem, ale wygląda na to, że to właśnie owe konflikty były główną i jedyną przyczyną tej groteski z głosowaniem.

Pytania o to, kto zapraszał, przy tak wyraźnie zarysowanym wewnętrznym konflikcie, zdawały się zmierzać do ustalenia konkretnych nazwisk, gdyby istotnie wizyta prasy była spowodowana przekazaniem informacji o niedobrych stosunkach wewnątrz spółdzielni.

Tyle tylko, że w takim przypadku dziennikarz jest związany tajemnicą i ma obowiązek chronić interesy działających w dobrej wierze informatorów i innych osób, które okazują mu zaufanie.

Żadna z ustaw, ani Prawo spółdzielcze, ani Ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych takich sytuacji w ogóle nie przewidują. Nie ma tam żadnych tego rodzaju ograniczeń, jakie zastosowała p. Barbara Różewska. Prawo w tej materii milczy. Tym bardziej takich ograniczeń nie zawiera Statut SMG. Na jakiej podstawie prawnej Przewodnicząca w ogóle doprowadziła do głosowania nad tym, czy prasa może pozostać na zebraniu – faktycznie otwartym, należy podkreślić – tego nie umiał nikt wyjaśnić.

Czy ono w ogóle było dopuszczalne i do tego przeprowadzane tak ad hoc? Przecież tych 60 osób reprezentowało około 9 tys. członków spółdzielni. Czy ktoś się zastanowił, że właśnie podejmuje decyzję w imieniu tej społeczności i – teoretycznie – może nastąpić – sytuacja, że prasie zamknie się drzwi przed nosem, bez żadnego uzasadnienia i bez konsultacji z tą właśnie społecznością?

Oznacza to, że całe zgromadzenie godziło się, de facto, z możliwością pozbawienia wielu tysięcy osób dostępu do informacji. Informacji z innego punktu widzenia, niż

pokazałaby to beznamietna relacja telewizyjna.

Nie ma żadnego znaczenia, jak w istocie to głosowanie się zakończyło. Chodzi o sam fakt, że w ogóle dopuszczono do takiej sytuacji w tym konkretnym stanie faktycznym. Nie ma też większego znaczenia, czy ktoś z głosujących znał prawo prasowe czy nie. Znać przepisy muszą ci, którzy je chcą stosować. Przewodnicząca nie miała żadnego powodu, ani prawnego, ani tym bardziej logicznego, by forsować – tak, właśnie forsować – jakieś swoje zamysły.

Pełnomocnik prawny wyraził się, o czym wyżej, że nie ma problemu, bo przegłosowali na tak, więc nie ma co poszukiwać sensacji. Sensację wywołała p. Barbara Różewska w imię sobie tylko znanych powodów. Usiłując ją przy tym przyodziać w tzw. demokrację i tzw. praworządność. W tym konkretnym stanie faktycznym można zaryzykować postawienie tezy, że całe te jasełka wywołane zostały tylko po to, by wyrzucić nacisk na dziennikarza i dowiedzieć się – pod pozorem wykonywania woli zgromadzonych – kto miał coś wspólnego z tą wizytą. Motywem mogła też być chęć dania nauczki tym, którzy mogli mieć coś wspólnego z wizytą prasy. Taki pokaz, kto tu rządzi.

Jak sobie Prezydium wyobraża realizację obowiązków dziennikarza, wynikających z art. 12 ust. 1 pkt 1 Pr. pr. – „Dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło,”?

Oczywiście, można było sobie spokojnie poczekać na relację w telewizji kablowej. Wygodnie i przy kawie posłuchać od niechcienia, co też tam sobie ludziska opowiadają i o co się spierają. Tylko czy to byłoby to samo, co bezpośredni udział w takim zebraniu? Z możliwością bezpośrednich rozmów z wieloma osobami w jednym miejscu? Czy ta prawda ekranu byłaby wystarczająca?

Pozorowanie demokracji jest gorsze od braku demokracji w

ogóle, bowiem przy jej braku wiadomo przynajmniej czego się trzymać. Prof. Tatarkiewicz (Traktat o dobrej robocie) wielokrotnie wskazywał, że tworzenie demokracji najtrudniejsze jest w sferze przemian mentalności ludzkiej.

Ta mentalność – jak powiadał – wykształcała się już od czasów złotej wolności szlacheckiej, poprzez zabory, okupację i ostatnie powojenne półwiecze. Stworzenie rzeczywistego systemu silnej demokracji, ale nie demokracji infantylnej, gdzie każdy osioł ryczy na swoją nutę, wymaga ogromnego wysiłku. Wysiłku przede wszystkim w zakresie uświadamiania ludziom, że każde stanowisko i każda funkcja, które dają choć okruszek władzy, są służebne wobec społeczeństwa i nigdy nie powinny stać się instrumentem dla osiągnięcia celów niejasnych, nieprzejrzystych, wieloznacznych.

W prawie cywilnym obowiązuje zasada: „dozwolone jest wszystko to, co nie jest zakazane”. Jeżeli więc nie ma i nie było żadnego zakazu określonych zachowań, to po co tworzy się sztuczne bariery? Zwłaszcza tam, gdzie nie ma to najmniejszego sensu?

INSTYTUCJA MAŁŻEŃSTWA, PRAWA, REPREZENTACJA

Drugą, nazwijmy to umownie „podstawą prawną”, umożliwiającą słuchanie i patrzenie w zastępstwie współmałżonka, członka spółdzielni – jak to wskazywał główny orędownik tego pomysłu, Sekretarz Prezydium, p. Dariusz Koszałko – była kwestia posiadania pisemnego pełnomocnictwa do wykonywania wymienionych czynności. Z jakich przepisów to wynikało, podobnie jak w przypadku powyżej opisanym o „mediach zewnętrznych”, nikt nie potrafił wykazać.

W ustawie Prawo spółdzielcze oraz w Ustawie o spółdzielniach mieszkaniowych znajdują się śladowe przepisy o możliwości reprezentacji członka spółdzielni w wykonywaniu określonych czynności prawnych.

Na przykład w art. 36 § 2a Prawa spółdzielczego czytamy:

„Członek ma prawo korzystania na własny koszt z pomocy prawnej lub pomocy eksperta. Osoby, z których pomocy korzysta członek, nie są uprawnione do zabierania głosu.”

Ponieważ ta materia nie jest regulowana w ustawie o spółdzielniach mieszkaniowych, stąd – na podstawie art. 1 ust. 7 Ustawy – mają do niej zastosowanie przepisy Prawa spółdzielczego. W żadnym z powołanych aktów prawnych nie ma wzmianki na temat formy przedstawicielstwa, reprezentowania, pełnomocnictwa, jak również formy korzystania z pomocy prawnej lub eksperckiej. Przepisy ustaw – Prawo spółdzielcze i Ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych – są konkretyzowane i uszczegóławiane w przepisach statutow.

Ponieważ jednak statut spółdzielni nie jest aktem prawnym w rozumieniu art. 87 Konstytucji, stąd też nie może ustanawiać nowych instrumentów prawnych, innych niż w ustawach. Zwłaszcza takich, które rodziłyby skutki cywilnoprawne, szczególnie z zakresu prawa materialnego. „(...) Jeżeli statut takowe stanowi, to na podstawie art. 5 w zw. z art. 58 § 1 i 2 K.c. – jego zapisy są nieważne. Natomiast uprawnienie przyznane członkowi ustawą nie może być wyłączone ani ograniczone przez statut spółdzielni.” – orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z dnia 20 kwietnia 2005 r. (K 42/02).

Statut ma w istocie charakter umowy cywilnoprawnej, a więc mają do niego zastosowanie przepisy Kodeksu cywilnego. Dlatego też przede wszystkim tam właśnie należy poszukiwać odpowiedzi, w jakiej formie musi być umocowana osoba do reprezentowania małżonka, członka spółdzielni w wykonywaniu za nią czynności. Pomijając już kwestie niuansów odnośnie różnych rodzajów pełnomocnictw – ogólne, rodzajowe, prokura, itp. – należy wprost odnieść się do przepisów Kodeksu cywilnego o przedstawicielstwie.

W art. 95 § 1 KC czytamy:

„Z zastrzeżeniem wyjątków w ustawie przewidzianych albo

wynikających z właściwości czynności prawnej, można dokonać czynności prawnej przez przedstawiciela.”

Z kolei w art. 96 KC czytamy: „Umocowanie do działania w cudzym imieniu może opierać się na ustawie (przedstawicielstwo ustawowe) albo na oświadczeniu reprezentowanego (pełnomocnictwo).”

W § 120 ust. 5 Statutu SM „Górczewska” czytamy: „ Członkowie Spółdzielni mogą być obecni bez prawa zabierania głosu na Zebraniu Przedstawicieli, z wyłączeniem rozpatrywania spraw objętych ochroną danych osobowych.”

A skoro członek spółdzielni może być reprezentowany przez swojego przedstawiciela, to jest oczywiste, że ów przedstawiciel może być, w zastępstwie członka spółdzielni, obecny na Zebraniu Przedstawicieli.

Zdawać by się mogło, że rację ma p. Dariusz Koszałko wraz z pozostałymi osobami, które zdecydowanie domagały się pisemnego pełnomocnictwa do reprezentowania małżonki, członka spółdzielni. Pozornie. Jak przysłowie powiada, diabeł tkwi w szczegółach, w tym wypadku w treści przepisów. Powołane wcześniej przepisy KC, jak i dalsze, dotyczące przedstawicielstwa, mają wspólną cechę – umocowanie do dokonania w cudzym imieniu czynności prawnych.

Pytanie podstawowe: czy wejście na obrady ZP w celu słuchania i patrzenia, bez prawa głosu, jest czynnością prawną? Czy z faktu wejścia na salę obrad wynikają, bądź mogą wynikać jakiegokolwiek skutki prawne dla kogokolwiek? Orędownicy stanowiska o konieczności posiadania pisemnego pełnomocnictwa do obecności w trakcie obrad ZP zdają się mieć trudności w rozróżnianiu pojęć. Czym innym jest czynność prawna wywołująca skutki prawne, a czym innym jest wykonywanie uprawnień.

Skąd zatem pomysł, że do takiego wejścia i słuchania wymagane jest posiadanie pisemnego pełnomocnictwa członka spółdzielni, współmałżonka?

Jak już wyżej wspomniano, artykuł prasowy ma swoje prawa i nie ma potrzeby znęcać się nad pomysłodawcami tych rzekomych wymogów o pełnomocnictwach, w szczególności, gdy dotyczy to małżonków.

Już w Konstytucji odnajdujemy artykulację istoty instytucji małżeństwa jako wartości gwarantowanej i chronionej przez RP. Sam fakt zamieszczenia art. 18 Konstytucji w Rozdziale I, zatytułowanym „Rzeczpospolita”, wskazuje wyraźnie, jaką wagę przykładana się do instytucji małżeństwa, skoro przepisy o niej znajdują się pośród przepisów ustrojowych Państwa.

Oczywiście, sposób funkcjonowania, prawa i obowiązki małżonków nie mogą być szczegółowo opisywane na poziomie ustawy zasadniczej. Tę materię regulują ustawy zwykłe z zachowaniem, rzecz jasna, istoty wartości podniesionej do rangi konstytucyjnej. By sprawę przesądzić raz a dobrze i jednoznacznie, warto tu przywołać choćby jeden z przepisów Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, dotyczącego instytucji małżeństwa.

Otóż w art. 23 Kodeksu czytamy: „Małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie. Są obowiązani do wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności oraz do współdziałania dla dobra rodziny, którą przez swój związek założyli.”

Już takie sformułowanie w zupełności wystarcza, by przyjąć, iż mąż zastępujący żonę na zebraniu – bez prawa głosu – ma umocowanie wynikające z instytucji małżeństwa.

Gdyby jednak w czyimś przekonaniu nadal gościły wątpliwości, to można tu przywołać kolejny przepis, który jednoznacznie przesądza o takim umocowaniu, w szczególności w tej konkretnej sytuacji:

Art. 29 Kodeksu: „W razie przemijającej przeszkody, która dotyczy jednego z małżonków pozostających we wspólnym pożyciu, drugi małżonek może za niego działać w sprawach zwykłego zarządu, w szczególności może bez pełnomocnictwa pobierać

przypadające należności, chyba że sprzeciwia się temu małżonek, którego przeszkoda dotyczy. Względem osób trzecich sprzeciw jest skuteczny, jeżeli był im wiadomy.”

Oczywiście, są to – w odniesieniu do obu opisanych sytuacji – jedynie sygnalizacje przepisów prawnych w związku z konkretnym stanem faktycznym. Ten stan faktyczny zdaje się zupełnie być pomijany przez osoby sprawujące funkcje w organach SM „Górczewska”. Wydawać się może, iż stosowane są pojedyncze przepisy w zupełnym oderwaniu od stanu, do którego mogą one mieć zastosowanie i w sposób odizolowany od całego systemu prawa.

Coś jak gdyby wrywanie zdań z kontekstu dzięki czemu sens całej wypowiedzi przyjmuje całkiem inną wymowę, niż autor zamierzał. Tu, przy tak stosowanym prawie, osiąga się często skutki sprzeczne z zamierzeniami ustawodawcy.

Cel, jaki przyświecał dziennikarzowi w związku z wyprawą na ZP, nie został jednak zaprzepaszczonej poprzez tak niespodziewany obrót sytuacji. Przeciwnie, dało się tu zidentyfikować prawdopodobnie jeden z ważniejszych punktów zapalnych, który doprowadzał i nadal doprowadza do konfliktów i nieporozumień. Sposób rozumienia i stosowania prawa.

Opisana sytuacja pokazuje, że osoby pełniące funkcje w organach Spółdzielni kierują się bardziej swoimi przekonaniami, niż rzeczywiście przepisami prawa. Co gorsza, to do swoich przekonań próbują dopasować przepisy, które mają uzasadniać podejmowane działania. Nie jest to konkluzja optymistyczna.

Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że w opisanych zdarzeniach brało udział znacznie więcej osób odpowiedzialnych za znajomość i umiejętność stosowania prawa. Na sali było obecnych wielu byłych członków organów Spółdzielni, obecni byli członkowie Zarządu aktualnego, również i pełniący obowiązki Prezesa, a jednocześnie kandydat w planowanym

konkursie na Prezesa, Józef Bech. Byli obecni członkowie Komisji Statutowej. Była też w końcu obecna profesjonalna obsługa prawna. Nikt z obecnych nie zaprotestował przeciwko takim dziwacznym zapędom Prezydium.

Przeciwnie, dochodziły głosy spośród zgromadzonych aprobujące taki sposób działania. Wszyscy też wzięli udział w głosowaniu w przedmiocie zezwolenia pozostania na sali „mediów zewnętrznych”.

Nikt, jak się wydaje, nie zastanowił się choćby przez chwilę, czy to wszystko ma podstawy prawne, a przede wszystkim czy ta groteska w ogóle ma sens i do czego w istocie zmierza. Ot, chciałoby się rzec, owczym pędem za przewodnikiem. Tak zachowują się, na przykład, lemingi stadnie rzucające się w przepaść.

Na tle takiego rozumienia i stosowania prawa, spory wewnętrzne – prawne, a jakże – potrafią doprowadzić do spontanicznej wesołości osoby patrzące z zewnątrz. Nie jest jednak zbyt wesołe to, że w ten sposób zarządza się Spółdzielnią, majątkiem, losami tysięcy ludzi. Zawierane umowy są, jakżeby inaczej, konstruowane w oparciu o przepisy prawa.

Cóż stąd, że w prawie cywilnym istnieje zasada swobody zawierania umów, co daje możliwość ich konstruowania zgodnie z interesem strony – Spółdzielni? Jeżeli te konstrukcje będą się opierać wyłącznie na „chciejstwie”, to każdy sprytniejszy kontrahent wyssie ze Spółdzielni ostatnią kroplę krwi. Poprzez znajomość niuansów i sztuczek prawnych. Podobnie ma się sprawa z konstruowaniem Statutu. Wydaje się, że i tu pobrzmiewa ton „prawotwórstwa i chciejstwa.” Ten aspekt jednak pozostawmy na inny czas.

Jeszcze jedno pytanie: Czy całą tę historię można było przedstawić i rozstrzygnąć znacznie krócej i sprawniej? Oczywiście, że tak. Ale i w tym aspekcie pojawił się kolejny problem, który, najprawdopodobniej, doprowadza do wewnętrznych iskrzeń. Niechęć słuchania, kto ma coś do powiedzenia.

Wydaje się, że podstawową zasadą w SM „Górczewska” jest słuchanie samego siebie. Słuchanie głosu innych osób, zwłaszcza tych, które nie pełnią żadnych funkcji i nie mają żadnego wpływu na jakość podejmowanych decyzji, jest zjawiskiem wyjątkowym i mało popularnym.

Jest też jeszcze jedna podstawowa zasada, wynikająca z prawa cywilnego, a mianowicie art. 5 KC: „Nie można czynić ze swojego prawa użytku, który by był sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego. Takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony.”

Byłoby dobrze, by o tej zasadzie pamiętali – obecni, byli i przyszli – członkowie organów SM „Górczewska”.

Autor: Witold Filipowicz

Źródło: [Kontrateksty](#)